

99/3010

k

THEODOR HERZL.



PRZED POGONIĄ (Der Flüchtling).

Komedya w 1 akcie

przełożył R. R...



Złoczów.

Nakładem i drukiem Wilhelma Zukerkandla.

228

K 58101
804517 I

OSOBY.

BARONOWA MAŁGORZATA GERDITZ.

ADELA BAUMANN, jej towarzyszka.

RÖDIGER.

BARON JAN GERDITZ.

Rzecz dzieje się w naszych czasach w wielkiem mieście.

W-94/3010
17.5 50.000



Wytwornie urządzony salonik baronowej Gerditz.

Na prawo w głębi sceny we framudze balkon z oknem, na lewo w głębi wejście główne. Na prawo z przodu sceny pokój Adeli, na lewo z przodu sypialnia baronowej. Na prawo z przodu szeszląg ze stolikiem (na nim serwis do herbaty i flakonik z eterem), fotele; na lewo zamknięte pianino, na niem nuty, obok taburecik. W pobliżu pianina stolik, w okół fotele. W głębi między balkonem a głównem wejściem kominek, w którym ogień płonie; na kominku mały samowar; przed kominkiem garnitur foteli. We drzwiach ciężkie portyery, w oknach firanki; u sufitu mały pajak, lampy i kandelabry zaświecone, na stołach dzwonki. Zegar, fotele, obrazy, figurki, kwiaty, albumy, bukiety makartowskie, słowem urządzenie wytworne.

Prawo i lewo: od aktorów.

SCENA I.

Baronowa, Adela.

Adela siedzi na lewo z przodu sceny, czoło ma owiązane białą chustką, na stronie. Jakoś nie zabiera się do wyjścia. Nieśmiało. Proszę pani!

Baronowa siedzi na balkonie, z głową wspartą mechanholijnie na ręce i patrzy w zadumie przez okno. Cóż takiego?

Adela. Godzina siódma już dawno wybiła. Jeżeli pani baronowa nie chce się spóźnić na operę...

Baronowa wstaje i przechodzi zwolna na prawo na przód sceny. Na operę? Żebyś wiedziała, jak mi to wszystko obojętne! — Wolałabym w domu pozostać.

Adela z niepokojem. Ach, przecie pani baronowa tego nie zrobi?

Baronowa. Dlaczego, Adelo? Cóż masz przeciw temu?

Adela. Chciałam tylko powiedzieć... spodziewam się, że przecież mój ból głowy nie stoi temu na przeszkodzie?

Baronowa. Cóż, lepiej?

Adela. Trochę. — Ach! znowu zawrót! Stęka zcicha.

Baronowa bierze flakonik ze stolika. Może natrzeć czoło eterem?

Adela. Nie, nie, dziękuję! Nie mogę znieść tego zapachu! — Może samo przejdzie! Zrobię sobie zimne okłady, gdy pani odejdzie!

Baronowa. Zdaje mi się jakoś, że chcesz się mnie pozbyć?

Adela. Skądże znowu! Na stronie. Czyżby się czego domyślała? głośno. Chciałam tylko powiedzieć... pani baronowa tak rzadko się bawi.

Baronowa. Rzadko? — Nigdy, Adelo, ja się nigdy nie bawię. Siada na szczyłagu.

Adela. Pani nigdzie nie bywa, z nikim nie żyje!

Baronowa. Położenie moje na to nie pozwala. Jemu... jemu z tem lepiej, choć on tylko zawinił.

Adela. Mąż pani?

Baronowa. Nie mam męża. Nie istnieje już dla mnie.

Adela. Tem bardziej niema powodu unikać świata.

Baronowa. Niema powodu? Nie zapominaj, że ja ni panna, ni wdowa, ni rozwódka. Za dumną zaś jestem, by szukać pocieszyciela.

Adela. A za piękną, by pozostać w cieniu.

Baronowa. Proszę bez pochlebstw, tego nie lubię.

Adela wstaje w milczeniu.

Baronowa. I on był pochlebcą.

Adela. Mąż... poprawia się. Pan baron?

Baronowa. Tak jest. Taki miał miły, ujmujący głos, takie pocziwe spojrzenie a... takie serce wiarołomne... obłudnik!

Adela. Był zapewne wielkim zdobywcą serc niewieścich.

Baronowa. Dobrze, żeś go nie znała. On z pewnością zalecałby się i do ciebie, Adelo, — jak do każdej innej. I tybyś się dała usidlić — jak każda inna.

Adela. O nie tak prędko.

Baronowa. To nie ulega wątpliwości. To mistrz

pod tym względem. Tak, moja Adelo, nie jestem szczęśliwą.

Adela. Gdzież on teraz?

Baronowa. Zdaje mi się, w Paryżu. Bawi się ciągle. Mam tylko tę satysfakcyę, że nie może się żenić — że nie może znów jakąś niewinną panienkę unieszczęśliwić. Dlatego nie chcę rozwodu.

Adela. A jeśli go to nie wstrzymuje od zabaw?

Baronowa. Nie przyszło mi to na myśl, gdy dom jego opuszczałam. A później nie chciałam z nim nie mieć wspólnego — nawet rozwodu!

Adela. A on nie starał się nigdy?

Baronowa. Zbliżyć się do mnie?

Adela. Nie, uzyskać rozwód?

Baronowa. Wszystkie jego listy zwracam, nie otwierając ich wcale.

Adela. Więc pisze?

Baronowa. Bardzo często.

Adela. Może pragnie zgody?

Baronowa. Sądysz? Nie — to wykluczone. Do mnie droga dla niego zamknięta. Jestem niubłaganą, on wie o tem aż nadto. Należę do tych, co nigdy nie błędzą i nigdy nie przebaczą.

Adela. Choćby całe życie boleć?

Baronowa. Choćby całe życie boleć. Przyciska chustkę do oczu.

Słychać z góry przyciszone tony fortepianu.

Adela z niepokojem, na stronie. Daje mi znak. Chwyta się jakby z bólu za głowę. Ach, ach!

Baronowa wstaje z wolna. Czy słyszysz, Adelo? Tam na górze, nad nami, ktoś gra. Może jaka młoda para małżonków? On marzy, osłonięty obłokiem dymu z cygara, ona gra. — Gdzie te czasy? — Ona gra.

Adela. Co za ona?

Baronowa. Zapewne jego żona.

Adela uśmiecha się. Tak?

Baronowa przechodzi na lewo do pianina.

Adela zabiega jej drogę. Ach, prosiłabym nie grać, pani baronowo.

Baronowa. Dlaczego?

Adela. Przepraszam stokrotnie, żem taka śmiała! Lecz mój ból nerwowy...

Baronowa. A więc muzyka cię drażni. Dobrze, przeczytam coś.

Adela szybko. A cóż z teatrem? Rozrywka konieczna dla łaskawej pani.

Baronowa. Zdaje się, że ci, Adelo, jakoś wiele na tem zależy.

Adela. Nie, tylko widzę, — pani smutna. Trzeba się trochę rozerwać!

Baronowa na stronie. Coś w tem jest. Głośno. Dobrze, usłucham twojej rady. Podaj mi kapelusz i płaszcz.

Adela. W tej chwili. Odechodzi na lewo.

Baronowa sama. Widocznie chce się mnie pozbyć. A może oczekuje kogo? Uważałam ją zawsze za przyzwoitą osobę. Gdybym się na niej za-

wiodła, oddalę ją natychmiast. Przechodzi na balkon. Wnet tu wrócę.

Adela wraca z kapeluszem, płaszczem, lornetką z lewej strony. Odźwierny poszedł po dorózkę.

Baronowa patrzy przez okno. Dziś go niema.

Adela pomagając jej przy ubieraniu. Kogo, pani baronowo?

Baronowa odwraca się szybko i spogląda z uwagą na Adelę. Jakiś pan od kilku dni stoi przed domem. Gdy się ściemnia, przychodzi, otulony wielkim płaszczem i spogląda długo w górę. Wkłada kapelusz i przechodzi na przód sceny.

Adela. Zakochany jakiś? Nigdy go nie widziała.

Baronowa. W istocie?

Adela szczerze. Nigdy.

Baronowa. Służąca wyszła. Adelo, zostaniesz sama w domu. Adela wdziewa jej płaszcz.

Adela. Kucharka jest przecież. Stęka zcicha.

Baronowa. Głucha jak pień. Proszę nikogo nie wpuszczać. Wdziewa rękawiczki.

Adela. Któżby tu mógł przyjść?

Baronowa. Mówię tylko dla ostrożności. Odechodzi. Życzę polepszenia!

Adela odprowadza ją. Całuję rączki! Życzę dobrej zabawy. Obie wychodzą głównem wejściem.

Krótką pauza.

SCENA II.

Adela sama.

Adela powraca, zdziera białą chustkę z czoła, wsłuchuje się w turkot odjeżdżającej dorożki; potem krokiem tancecznym przybiega do pianina, otwiera je i gra kilka taktów. Bałam się już, że w domu zostanie. Odchodząc, patrzyła jakoś tak dziwnie na mnie. Ej cóż, nie nie wie, przecież nie mówiłaby o jakimś tam panu z ulicy, którego nie znam, co może wcale nie istnieje. Hahaha, to była próba! — Ale gdzie ten Rödiger? Gra silnie. Muszę grać fortissimo. Może nie dosłyszał. To szczególne. — A może go niema, tak długo musiał czekać? On, taki obraźliwy! Idzie. Muszę popatrzeć, czy jest klucz w drzwiach jego. Wychodzi przez główne wyjście.

Scena przez chwilę pusta.

SCENA III.

Baron Gerditz wchodzi głównem wejściem.

Baron szybko. A to mi się udało! Lecz gdzie się ukryć? Otwiera drzwi boczne z lewej strony. Sypialnia! — Ktoś idzie. — Trzeba wejść. Wychodzi drzwiami bocznymi.

SCENA IV.

Adela, wchodzi z lewej strony przez drzwi główne
w towarzystwie *Rödiger*a.

Adela stoi po stronie prawej. Gniewam się.

Rödiger. Żem zaraz nie przyszedł, czy tak,
duszeko?

Adela. Na mój znak trzeba było zaraz przyjść.

Rödiger. Kto mi czekać każe, niech też czeka.
Nie bez kary! Chce ją pocałować.

Adela odpycha go. Całować nie wolno!

Rödiger. Nie? Uważam za obowiązek cię poca...

Adela. „Per ty“... nie wolno!

Rödiger. Też nie? Więc możesz mnie tu za-
prosiła na gazetkę? A może wolisz poezye Klop-
stocka? Siada zły na fotelu.

Adela. Gniewać się też nie wolno! — Zresztą
nie ja prosiłam cię o schadzke, tylko ty mnie.

Rödiger. Mogę przecież odejść.

Adela. Zakład, że tego nie zrobisz?

Rödiger. W istocie wstaje z uśmiechem nie odejdę.
Lecz cóż to moja pani taka dziś nieprzystępna?

Adela. Jestem z siebie niezadowolona.

Rödiger. Z siebie? Ja też.

Adela. Baronowa uważa mnie za przyjaciółkę,
a ja ją oszukuję. Mam wyrzuty sumienia z tego
powodu. O, żebyś widział, jak ja tę anielską ko-
bietę okłamywałam, w jak wyrafinowany sposób.
Ona nawet nie przeczuwa mego podstępu.

Rödiger. To też talent, złota moja Ado! Muszę się mieć na baczności.

Adela. Bądź spokojny. Gdybym cię zdradziła —

Rödiger. To co?

Adela. Znów mnie czekają wyrzuty sumieina.

Rödiger. Dziękuję. Możebyśmy lepiej dla odmiany o miłości naszej mówili. To byłoby rozsądniejsze.

Adela. Bądź lepiej ty rozsądniejszym!

Rödiger. Coś mam na ustach, coś słodkiego. Chciałabyś wiedzieć?

Adela. Mów prędko!

Rödiger całuje ją.

Adela uwalnia się z jego objęć. Nieznośny! Cóż więc miałeś na ustach?

Rödiger. Całusa.

Adela. Pst, cicho! wsłuchuje się w stronę balkonu.

Rödiger. Cóż? Jakiś powóz!

Adela. Zatrzymuje się. Moja pani!

Rödiger. Nie może być! Przedstawienie jeszcze się nie skończyło.

Adela. A jednak to ona! — Oddal się!

Rödiger. Nie pójdę.

Adela. Prędziej, prędziej!

Rödiger. Właśnie sobie przypomniałem, że umiesz wybornie udawać!

Adela. Cóż przez to rozumiesz?

Rödiger. Nie wiele. Od kilku dni widzę jakiegoś pana, który się wieczorem popod temi oknami

przechadza i w nie od czasu do czasu spogląda. Raz widziałem go nawet zblizka.

Adela. O niczem nie wiem. Czyś przypadkiem nie...?

Rödiger. Zazdrosny? O tak. Ogromnie!

Adela. Baronowa czegoś pewnie zapomniała. Może znów odejdzie. Lecz teraz idź! Popycha go zlekka ku drzwiom głównym.

Rödiger. Nie dostanę całusa?

Adela. Nie męcz mnie temi pytaniami!

Rödiger. Tem lepiej! Całuje ją, potem szybko odchodzi głównym wyjściem.

Adela woła za nim. Tak nie myślałam, ty ladao! Muszę drzwi zamknąć! Znika na chwilę w drzwiach lewych, potem wraca. Czas był najwyższy! Ktoś dzwoni do drzwi głównych. Dlaczego ona wraca?

Wychodzi znów na lewo.

SCENA V.

Baronowa, Adela wchodzi z lewej strony.

Baronowa wbiega spiesznie. Jeśli do niej poszedł, musi gdzieś tu być.

Adela wchodzi, na stronie. Wyjęła klucz, cóż to ma znaczyć.

Baronowa. Adelo! Zdejmuje płaszc.

Adela. Łaskawa pani? Pomaga jej.

Baronowa. Nie było tu kogo?

Adela z zakłopotaniem. Nikogo.

Baronowa na stronie. Jakaś zakłopotana. Głośno.
Głowa ciągle boli?

Adela. Ogromnie. stęka.

Baronowa. Chustka odłożona.

Adela. Chciałam właśnie zrobić sobie zimne okłady.

Baronowa. Fortepian otwarty.

Adela. Chcia... chciałam kurz zetrzeć.

Baronowa. Wieczorem?

Adela. Przy pracy zapomina się o bólu. —
Pani baronowa dobrze się bawiła na operze?

Baronowa. Nie. — Proszę wziąć świecę i poświecić mi. Mówiłam z odźwiernym. Miał widzieć jakiegoś obcego pana na schodach. Może się gdzie tu ukrył.

Adela. Złodziej?

Baronowa. Myślę, że to nie złodziej. Byłabym przecie udała się o pomoc do odźwiernego. Lecz nie chcę pani wstydu robić, panno Baumann. Proszę mi poświecić!

Adela bierze płacząc kandelaber. Pani baronowa mnie krzywdzi. Nikt się tu nie ukrył.

Baronowa. Zobaczymy. Wskazuje na prawo, siebie tam odchodzą, po chwili wracają.

Adela. A widzi pani baronowa!

Baronowa wskazuje na lewo. Chodźmy i tam!
Odchodzi na lewo, za nią *Adela*. Po chwili słychać głośny wykrzyk.

SCENA VI.

Adela, *Baronowa*, *Baron* z lewej strony.

Adela wchodzi naprzód, głośno płacze, staje po prawej stronie. *Pani baronowo*, o niczem nie wiem. Nic nie zawiniłam.

Baronowa między *Adelą* a *baronem*.

Baron po lewej stronie. Może wystarczy moje słowo honoru, że panna ta o niczem nie wiedziała i że —

Adela *okajac*. Ładny człowiek honoru, co nocną porą wkrada się do cudzego mieszkania! — Łaskawa pani, zaklinam na wszystko, co mi święte, że pana tego wcale nie znam.

Baronowa spokojnie. Już dobrze. Ja go za to znam.

Adela zdziwiona. *Pani baronowa!*

Baronowa. Proszę iść do swego pokoju, zrobić sobie zimne okłady. Zdaje się, że cię niesprawiedliwie posądziła. Podaje jej rękę.

Adela. Tak, zdaje się! Na stronie, odchodząc. Bardzo surowa — dla drugich. Wychodzi drzwiami prawemi.

SCENA VII.

Baronowa po stronie lewej, *Baron* po prawej.

Baronowa zamyka drzwi za *Adelą*, zwraca się następnie ozięble do *barona* i wskazuje na drzwi. Żegnam pana!

Baron. Dziękuję ci, Małgorzato, żeś mi uwierzyła.

Baronowa. Dosyć tego. Ja panu nie mam do powiedzenia. Odgaduję pańskie zamiary. Proszę zaniechać wszelkich starań. Porozumienie między nami wykluczone.

Baron. Któż mówi ci — pani, że pragnę zgody. Nie po tom tu, tak późno.

Baronowa wskazuje na prawo. A więc przecież? Wcale piękna dziewczyna — powinnam była od razu wypędzić tę pannę.

Baron. To zakrawa na zazdrość.

Baronowa śmieje się szyderczo. Pan tego nie mówisz na seryo. Pańskie miłostki nie mnie nie obchodzą. Ale nie zniosę tego w mym domu. Przechodzi na prawo.

Baron. Proszę pozostać. Dałem pani słowo honoru. Panna ta w istocie o niczem nie wie! Może mi pani wierzyć!

Baronowa. Odkąd to?

Baron. Przynajmniej w tej sprawie.

Baronowa. Niech i tak będzie. Siada na szczelagu po prawej stronie. Jeżeliś więc pan nie był u mojej towarzyszki i nie byłeś na tyle naiwny, by szukać zgody, to...?

Baron. Chciałabyś pani wiedzieć —?

Baronowa. Czemu przypisać mam ten zaszczyt?

Baron. Hm, to trudno wyjaśnić.

Baronowa przygnębiona. Ach, domyślam się: pan chcesz rozwodu. — Zgadza się.

Baron. Dziękuję pani. — Z ochotą przyjmuję.

Baronowa. Proszę nie dziękować. — Czyś pan gotów?

Baron. Bynajmniej. Nie to powodem moich późnych odwiedzin.

Baronowa. Prawie, że mnie pan zaciekawia.

Baron. Nie odmówisz mi, sądzę, pani, tyle taktu, iżbym jak jaki rzezimieszek miał wkradać się nocą, by pani rozwodem —

Baronowa. Strachu napędzić?

Baron. Sprawić przyjemność, chciałem powiedzieć. Mógłbym to przecie przez adwokata lub pisemnie załatwić.

Baronowa. Słusznie. — A więc czego właściwie pan sobie życzysz?

Baron. Proszę panią, pozwolić mi tu gdzie — przenocować.

Baronowa wstaje. Zmysłyś pan postradał! Moje mieszkanie — to nie hotel.

Baron. W tym salonie na fotelu, będę wy-
czekiwał rana, potem błogosławiąc panią, odejdę,
aby przysłać adwokata w sprawie naszego roz-
wodu.

Baronowa. Z pańskiego planu nic nie będzie.

Baron. Z rozvodu?

Baronowa. Z tego przenocowania!

Baron. A gdybym tu został?

Baronowa. Musiałabym zadzwonić na odzwier-
nego.

Baron. Powiem mu, że jestem mężem pani.

Baronowa. A ja — że to nieprawda.

Baron. Poczciwiec szczerze się ubawi tą wojną małżeńską.

Baronowa. Proszę więc, nie zmuszać mnie do ostateczności.

Baron. Nie mógłbym sobie czegoś gorszego życzyć, bo — bo mnie ścigają.

Baronowa. Ścigają?

Baron. Jeżeli kiedyś pani dla mnie coś czuła, zaklinam, użyż mi schronienia — Małgorzato.

Baronowa. Cóżes pan znów przeszkrobał?

Baron. Nic, czegobym się mógł przed kimś powstydić, tylko nie — przed panią.

Baronowa. Przedemną. Jakiś żart!

Baron. Smutna prawda.

Baronowa. Sąd nad panem do mnie już nie należy.

Baron. Ja wiem, że pani szlachetna. Pani nie wyda zbiega prześladowcom, bez względu na to, czy on jest czy był jej mężem.

Baronowa. Przedtem muszę się dowiedzieć. —

Baron. Nie, przedtem musi mi pani pozwolić tu do rana pozostać. Jeżeli nie, to pójdę dobrowolnie i — niech mnie przeznaczenie dosięgnie. Zabiera się do wyjścia.

Baronowa. Janie — przechodzi koło niego panie baronie.

Baron. Mogę zostać?

Baronowa. Tak. — A teraz proszę o wyjaśnienie. Siada na przodzie sceny, po stronie lewej.

Baron zbliżając się ku stronie prawej: To, co powiem, może nastąpić tylko pod tym warunkiem, że jestem dla pani zupełnie obojętnym.

Baronowa. O to panu chodzi. Możesz pan być spokojnym.

Baron. Muszę być dla pani pierwszym lepszym, którego błędy pani pobłażliwie sądzi, — — — jest dla pani obcym. Bezwzględnymi jesteśmy tylko dla najbliższych.

Baronowa. Zdanie to wyrobił pan sobie na podstawie własnego życia.

Baron. O tyle, o ile czegoś podobnego doświadczyłem. Lecz tu nie o to chodzi. Ja proszę tylko o najzupełniejszą bezstronność.

Baronowa. Przyrzekam ją panu. Pan jesteś mi tak obojętnym, jak gdybym go nigdy nie знаła. — Ja chciałam... Jednem słowem, czy do wiem się nareszcie?

Baron. Tak jest. Z zakłopotaniem. Ja chronię się — przed pogonią męża...

Baronowa wstaje. To dobre. I pan poważasz się u mnie szukać schronienia!

Baron. Czyż nie jestem dla pani tak obojętny, jak gdyby mnie pani wcale nie znała. Czyż nie mamy wziąć rozwodu?

Baronowa. Prawda. — A więc proszę się oddalić natychmiast!

Baron. Mam przecież przyrzeczenie pani, że mogę tu zostać.

Baronowa. Czyż mogłam taką zdradę przypuszczać?

Baron. Czy tak się mówi pierwszemu lepszemu? Pani zaczyna mnie uważać za męża.

Baronowa. Nie powstało mi w głowie panu jakieś wyrzuty czynić. Nie powinienesz był pan do mnie przychodzić.

Baron. Nie miałem innego wyjścia.

Baronowa. Jakto?

Baron. Brama była zamkniętą. Nie mogłem wyjść. Groziło mi wykrycie. Musiałem się schronić. — Tego, że pani tu mieszka, nie mogłem przeczuć. Proszę mi wierzyć, że to mi bardzo nieprzyjemnie.

Baronowa. A więc tu w domu?

Baron. Nad panią. — Mąż jej niespodzianie powrócił. Cóż miałem robić?

Baronowa. Rycerski zbieg!

Baron. To z rycerskością nie ma wspólnego. Należy w takiej sytuacji myśleć tylko o niebezpieczeństwie, które grozi — kobiecie.

Baronowa wstrząsa ramionami, następnie przechodzi na stronę prawą. Pańskie kochanki godne pożalowania!

Baron. Łaskawa pani nie dotrzymuje umowy. Zapewne chce mnie w ten sposób wyprosić.

Baronowa. Ma pan słuszność. Dam panu po raz ostatni w życiu pańskim poznać, kim jest Małgorzata Gerditz. — Cofa się w głąb sceny. Czy pozwoli pan filiżankę herbaty?

Baron. Jeżeli pani taka łaskawa...

Baronowa bierze samowarek z kominka na stolik boczny po lewej strony i przyrządza herbatę. Uważam pana za gościa — choć nieproszonego.

Baron. A cóżem powiedział? Jesteś szlachetną kobietą, Małgorzato!

Baronowa. Zakazuję panu tak mnie nazywać.

Baron. A więc mam być całkiem obcym, łaskawa pani?

Baronowa. Zbyteczne pytanie! Gdybyśmy nie byli obcymi dla siebie, kazałabym pana za drzwi wyprosić.

Baron śmieje się. Nie, nie, tak mi lepiej! Siada wygodnie przy stoliku po prawej. Jakby to było ładnie, gdybyśmy nigdy się nie byli pobrali!

Baronowa. Współczuję z panem.

Baron. Myśmy dla siebie nie byli stworzeni. Pani zimna, ja gorący. Lodowiec i wulkan. I stało się, czegooby się nikt nie spodziewał: lodowiec nie stopniał —

Baronowa. A wulkan wrze dalej.

Baron. Hm, czy pani nie sądzi, że w gruncie rzeczy sytuacja taka jest niebezpieczną?

Baronowa. Dla kogo?

Baron. Dla młodej i pięknej, słowem zachwycającej kobiety. —

Baronowa. Dziękuję!

Baron. Rozłączonej z mężem — nicponiem, która nocną porą z zupełnie obcym mężczyzną sam na sam rozmawia.

Banorowa surowo patrząc na niego. Ja się — nie boję.

Baron. Ależ pani, niechże pani na mnie tak groźnie nie patrzy — tym wzrokiem poskromicielki lwów. To było zawsze właściwością pani dobrodziejki. Nie wiem, czy pani o tem wie, że pani ma ten szczególny wzrok poskromicieli lwów.

Baronowa. Sądzę, że jest to właściwością każdej uczciwej kobiety...

Baron. Dość, że jej u innej nie spotkałem.

Baronowa. Zdaje się, że pan miał mało do czynienia z uczciwymi kobietami. Bo i cóżbyś pan z niemi począł?

Baron. Przyznaję otwarcie, że od dawien dawna uważałem za obowiązek płci pięknej —

Baronowa. Być uległą.

Baron. Nie być z marmuru. Ja raz jedyny w mem życiu wielbiłem z lekkim ukłonem boginię z marmuru.

Baronowa. Pan się wnet jednak temu bóstwu sprzeniewierzył. Oto herbata. Podaje mu filiżankę, bierze sama jedną i siada na szczyłgu.

Baron. Dziękuję. Oboje siadają.

Baronowa. Nie widziałam nigdy pańskiej — damy — tej z góry. Nie zwracam uwagi na sąsiadów. Czy piękna?

Baron. Pani ona w każdym razie ustępuje.

Baronowa. Nie dowodzi dobrego smaku, gdy się płaci za gościnę komplementami.

Baron. Mówię szczerą prawdę. W istocie Mał — łaskawa pani jeszcze wypiękniała, o ile to w ogóle było możliwe.

Baronowa ironicznie. Jestem w siódmym niebie.

Baron. Jest coś miłego i słodkiego w postaci pani, co ten majestat łagodzi.

Baronowa. Zwykła poza wdowia!

Baron. Nie. To nie poza! To pochodzi z głębi twojej duszy, jak ten skarb Nibelungów, który зда się przebłykiwać z pośród spokojnych fal.

Baronowa. Ach, pan próbuje sił swych w poezyi?

Baron. A gdy sobie pomyślę, że się ten skarb posiadało i straciło przez własną winę —

Baronowa. Herbata — słodka?

Baron. Nie. — Przez własną winę! Miesza melancholijnie herbatę.

Baronowa. Proszę, tu cukier. Pozwalam panu o wszystkim mówić, tylko nie o tem, co między nami było. Bo pana ten krok tam wskazuje na drzwi zaprowadzi!

Baron. Sytuacya nasza jest najdz'wniejszą, jak tylko można sobie pomyśleć. O czemże więc mamy mówić. Ludzie, Mał... łaskawa pani, którzy się

przez dwa lata — całe dwa długie lata nie widzieli. — Przeszłość staje przed oczyma — złote i rozkoszne były to czasy. —

Baronowa. Może pan nie oglądać się za tematem i tak wnet odejść.

Baron. Tak wcześnie?

Baronowa. A jutro rano pan ładnie stąd pójdzie i przysze mi swego adwokata.

Baron. Można myśleć, że pani zależy na pośpiechu.

Baronowa. Kto wie.

Baron zgnębiony. Czy pani ma już jakiego następcę na myśli? — Wiem, że nie mam prawa do tego. — A jednak — proszę, powiedz mi pani. Nie jestem już jej mężem, ale jeszcze przyjacielem i to szczerym. — Mógłbym pani służyć radą i czynem.

Baronowa. Przypuszczenie pańskie komiczne.

Baron. Chcę dać pani dobry przykład. Opowiem jej moje przygody i to jak najwierniej.

Baronowa. Zapewne nie będzie to opowiadanie dla dorastającej młodzieży.

Baron. Gdym panią — chciałem powiedzieć, gdy mnie pani opuściła, uczułem nagle pustkę w okół siebie i w sobie samym. Byłem niepokieszony.

Baronowa. A? A cóż z tą panią Bergen? Cóż się z nią stało, z tą piękną wdówką, co to była powodem naszego rozejścia.

Baron. Rozstałem się z nią w tej samej minucie.

Baronowa. Pan z nią?

Baron. Ja z nią.

Baronowa. To stało się bez namysłu. Ona była dla pana stworzona, jak mi mówiono. Miała to być osoba fertyczna, rezolutna, pikantna, zalotna i Bóg wie, co więcej. Zdaje się, że trudno mi będzie przymioty jej dokładniej określić. — Znalazłeś pan pocieszycielkę?

Baron. Na jej miejsce? Tysiąc razy.

Baronowa. Jeśli chcesz mi pan wszystko to opowiedzieć, i do rana czasu zbraknie.

Baron. Przechodziłem koło tych kobiet z odrazą. Dość miałem tamtej.

Baronowa. O tak, to prawda, pan lubisz odmianę. Jakże wyglądała następna?

Baron. Zasługuję na drwiny. Gdybyś pani jednak wiedziała, jak żałowałem, jak bardzo, jak bardzo?

Baronowa. To mnie nie obchodzi. Cóż dalej, pytam o pańskie przygody!

Baron wstaje. Błąkałem się bez celu z miejsca na miejsce. A jakaś tęsknota gwałtowna, okropna —

Baronowa. Aha! To, co nazywamy tęsknotą za czemś nieznanem, nieokreślonem!

Baron. Nie, to była tęsknota za czemś znanem, za szczęściem, co niegdyś było moim udziałem.

Wreszcie tu powróciłem, zgnębiony tęsknotą i byłem —

Baronowa. Tak szczęśliwy, obecną królowę serca tu poznać.

Baron. Co za królowę?

Baronowa. Zapominałski zbiegu! Tę damę z góry.

Baron. A tak!

Baronowa. Otwarcie mówiąc, i owa mnie zawiodła. Spodziewałam się, że życie takiego zdobywcy bardziej zajmujące. Widziałam przed oczyma cały stos złamanych serc a teraz słyszę tylko o dwóch biednych sercach — jeśli przypuścimy naturalnie, że i wdówka pani Bergen je też miała, a i moje złamane zostało. Pan zapewne przez skromność tak małą podałeś liczbę?

Baron. Chyba za wielką. Nie mówiłem więcej niż było. Moja otwartość powinna była i panią pociągnąć. Jesteś pani za młodą i zanadto godną uwielbienia, aby pozostać w opuszczeniu. Któż mym następcą?

Baronowa. Jeszczem nie wybrała nikogo. Doświadczenie wstrzymuje mnie od pospiechu.

Baron. On będzie bardzo szczęśliwy.

Baronowa. Pan wystawiasz mi wcale dobre świadectwo?

Baron. Gdy pomyślę, jak złote były te czasy. Jeśli mnie co bolało, to tylko to, że ty — przepraszam! — że łaskawa pani byłaś cokolwiek za chłodna

Baronowa rozmarzona. Nie każdy ma serce na języku.

Baron. Czy dobrze rozumiem?

Baronowa zimno. Sądzę, że są takie odporne, zimne istoty, do których te drobne głupstewka i igraszki miłości nigdy przystępu nie mają — może być, że nie zdolne są do miłości.

Baron wzdycha. A kto za niemi tęskni, komu do życia potrzeba tych maleńkich objawów miłości, ten zabłąka się do innej, u której znajdzie je nawet bez miłości.

Baronowa. Czy to pana spotkało?

Baron. Bez wątpienia.

Baronowa wstaje i ociera łzę ukradkiem.

Baron. Gdy jeszcze byłem kawalerem, opowiadał mi raz jeden młody żonkoś a mój przyjaciel o swem szczęściu małżeńskiem. Żona nazywa go „głupim Fryckiem.“ Jak on przytem się śmiał i jaki był wzruszony! A wcale głupim nie był. Wielem później o tem rozmyślał. W tej prostej pieśszczocie drgało uczucie. — Pani mnie nigdy nie nazywała „głupim Jankiem!“ A przecież byłem głupim Jankiem, który szczęścia swego ocenić nie umiał! — Małgorzato!

Baronowa przechodzi w zamyśleniu obok niego, na stronę lewą. Czego sobie pan życzy?

Baron. Pani się odemnie odwraca z niechęcią?

Baronowa. Nie.

Baron. Powiedz pani sama: czy czasy te nie były rozkoszne? Kochaliśmy się nawzajem, to jest ja panią kochałem! Bobyś mi pani wybaczyła wtedy ten jedyny błąd, gdybyś mnie też choć trochę kochała. Miłość przebacza. A przecież, uczucie jednego z nas wystarczyłoby wtedy, by życie nam upiększyć. — Te nie zapomniane szare godziny! Ten błogi zmierzch! Pamiętam — siedziałem wtedy w fotelu i marzyłem o tej majestatycznej kobiecie, co mi była żoną a mimo to zimną i niedostępną pozostała. A gdyś mnie chciała pani jeszcze więcej rozmarzyć, grałaś mi ową starą piosenkę... Opada na fotel i zakrywa twarz rękoma.

Baronowa siada do pianina i gra.

Baron. Tak, ta, to ta! O jak to dobrze. Podchodzi do niej i przy końcu pieśni składa na jej włosach lekki pocałunek.

Baronowa promienieje szczęściem, nagle się opamiętywa i zrywa się z gniewem. Bezwstydny!

Baron błagalnie. Małgorzato!

Baronowa. Proszę w tej chwili wyjść.

Baron. Pozwól mi się wytłómaczyć —

Słychać dzwonek.

Baronowa. Proszę wyjść, inaczej każę pana —

Baron. Jeśli pani nad zbiegiem nie masz już litości. —

Baronowa. Nie. Dzwonią silniej.

Baron. Wszystko wyznam.



Baronowa. Ani słowa. Wskazuje na górę. Chciałeś pan może oszukiwać swą kochankę ze swoją żoną. Słychać ponowne dzwonięcie. Cóż to jest? Ktoś dzwoni?

Baron. Zobaczę.

Baronowa przerażona. Nie, pan tu zostaniesz! — Ja sama — wychodzi głównem wyjściem, drzwi pozostawia otworem. Któż tam?

Rödiger za sceną. Rödiger, lokator z góry.

Baronowa wraca z przestachem. Ten mąż z góry! Ukryj się pan!

Baron. Po co?

Baronowa. Jeszcze się pan pyta? On szuka widocznie pana, jest już na tropie. Tutaj wskazuje na lewo za portyera. Ukrywa go za portyera.

Baron. Dobrze.

Baronowa. Proszę się zachować spokojnie. Wychodzi na lewo, jakby chciała otworzyć drzwi od salonu.

SCENA VIII.

Baron w ukryciu, Baronowa, Rödiger z lewej strony.

Rödiger wzburzony. Przepraszam panią kicha łaskawą, że o tej porze kicha tu wchodzę. Jestem lokatorem z góry. Nazwisko me Rödiger. Rozgląda się badawczo.

Baronowa w zakłopotaniu. Bardzo mi przyjemnie!

Rödiger. Muszę panią objaśnić — zabiera się do kichania. Nie. — Jestem bardzo nieszczęśliwym kicha. Kataru nabawiłem się na schodach, czatując na tego łotra

Baronowa trzyma się kurezowo fotelu. Nie nie rozumiem.

Rödiger. Zaraz. Obciera nos. Istotę, którą kochałem — więcej niż samego siebie — o! to już wiele mówi. Oszukała mnie w sposób niktzemny. Czy pani odczuwa mą boleść?

Baronowa. O tak.

Rödiger. Dziękuję pani. — Pani taka dobra. Proszę mi łaskawie odpowiedzieć na to pytanie — szczęście życia mego kicha od tego zależy. Był kto u pani z wizytą? Wybacz mi pani moją śmiałość — lecz szczęście życia mego. — Był u łaskawej pani jakiś pan?

Baronowa z zakłopotaniem. Nie.

Rödiger siaka i łyzy ociera. Tak sobie myślałem. Na schodach nabawiłem się — kicha. W domu tym są tylko trzy mieszkania. Jedno niewynajęte. U mnie go niema. Skutkiem tego — Chciałem zacząć się na niego na schodach. Takie tam zimno. Kicha. Cios to straszny dla mnie, łaskawa pani. — Muszę go zabić.

Baronowa przerażona. Tu go niema.

Rödiger. Gdym posłyszał dźwięki fortepianu, pomyślałem sobie — kicha. Tu być musi.

Baronowa. Gdy ja panu mówię —

Rödiger. To pani zapewne nie wie! Pewnie go ktoś lub on sam gdzieś się ukrył. — Zbliża się mimowolnie do portyery.

Baronowa wstrzymuje go. Proszę mi wierzyć, nikogo niema.

Rödiger. A jednak on tam być musi.

Baron wychodzi z ukrycia. Okropnie mi gorąco.

Rödiger. Jest! Kicha gwałtownie.

Baronowa rzuca się z nagłym wykrzykiem między nich i zasłania sobą barona.

Rödiger. Co tu pan robisz?

Baron. Panu nie do tego.

Rödiger. Tak? Pan, zdaje się, nie wiesz, kim jestem. Rödiger, lokator z góry. Kicha.

Baron. Napij się pan ślazu, to panu ulży.

Rödiger. Proszę mi nie uragać!

Baronowa szepce do barona. Nie drażnij go! Zabije cię jeszcze.

Baron przymyka z uśmiechem oczy.

Rödiger. Łaskawa pani nie wiedziała o pańskiej tu obecności. Ja poznaję pana. To ten pan od pewnego czasu przechadza się popod temi oknami, gdy się ściemnia. Jesteś pan albo zwyczajnym złodziejem albo — kicha.

Baron. Na zdrowie! Nie jestem zwyczajnym złodziejem.

Rödiger. Toś był pan z pewnością u pewnej damy?

Baron. Domyślny człowiek z pana.

Rödiger. Pan się jeszcze przyznajesz. Łaskawa pani nią nie była. A więc któż?

Baron. Zgadnij pan!

Baronowa nagłą myślą zaskoczona. Już wiem. Moja towarzyszka!

Rödiger wzdycha. Już ja ją z panem skonfrontuję!

Baronowa spieszy do drzwi bocznych na prawo i woła. Adelo! Prędko, Adelo! *Rödiger* obciera nos tragicznie i przechadza się wielkimi krokami tam i napowrót.

SCENA IX.

Poprzedni, Adela.

Sytuacja:

Rödiger, w prawym rogu. *Baronowa*, po jego lewej ręce.
Baron, w lewym rogu. *Adela*, po jego prawej ręce.

Baronowa przy drzwiach, cicho, szybko do *Adeli*.
Na wszystko powiesz: tak.

Rödiger. A otóż ona.

Baronowa. Adelo! Czy ten pan wskazuje na barona był u ciebie?

Adela. U mnie? Cicho do baronowej. Pani żądasz zbyt wielkiej ofiary.

Baronowa cicho. Chodzi tu o życie człowieka.

Adela głośno. Tak jest.

Rödiger. Był u pani?

Adela. Był u mnie.

Rödiger zakrywa twarz rękoma.

Adela cicho do baronowej. Pani nie wiesz, jaką poniosłam dla pani ofiarę!

Baronowa taksamo. Ja ci się za to odwdzięczę.

Adela taksamo. To nie możliwe!

Rödiger zrywa się, do barona. Gdybyśmy nie byli w obcym mieszkaniu, na miejscubym pana uśmiercił.

Baron. Pan wiesz, co wypada...

Rödiger. Musimy się bić.

Baronowa zgębiona. Po tem wyznaniu?

Rödiger. Teraz dopiero! Kicha. Na śmierć i życie!

Baron. Panie — jak panu właściwie —? Pan zaczynasz mnie już nudzić.

Rödiger. Już ja pana zabawię! Do Adeli. Dziękuję Bogu, żem panią zawczasu poznał. Staje między baronową a Adelą. Tu jest pierścionek. Proszę mi mój oddać! Adela oddaje mu wśród płaczu pierścionek i odbiera swój.

Baronowa. Pierścionek zaręczynowy?

Rödiger. Chciałem z nią się żenić, głupiec ostatni! Kicha.

Baronowa. A pańska żona?

Rödiger. Jakto? — Jestem kawalerem.

Baronowa. Pan — ka... wa... le... rem?

Baron. Muszę sprawę wyjaśnić. Staje między baronową a Rödigerem. Pani łaskawie potwierdzi to, co powiem, o ile naturalnie zechcesz to uczynić. Przysięgam za to, że bezzwłocznie potem się oddalę. Do Rödigera Jestem baronem Gerditz. A teraz proszę łaskawej pani oświadczyć, jaki nas łączy stosunek?

Baronowa. To — mój mąż.

Rödiger. Co? A pan ukrywałeś się przedemną?

Baron. Stało się to dziwnym zbiegiem okoliczności. Baronowa nałożyła na mnie zasłużoną karę w formie separacyi. Wszelkie starania o porozumienie nie odniosły skutku. Nawet listów moich nie chciała otwierać. Prześladowała mnie straszna myśl, że zażąda wnet rozwodu. Aby to uniemożliwić, bo żyć bez niej nie mogłem, użyłem podstępny: wślizgnąłem się tutaj, skłamałem, że uciekam przed mężem, co na piętrze tu mieszka — to jest przed panem. —

Rödiger. W jakim celu?

Baron. Aby tu pozostać do rano, bo mógłbym wtedy powołać się przed sądem, że mi błąd mój wybaczyła — i z rozwodu nicby nie było. Oto wszystko.

Rödiger. Adelo, a tyś się sama obwiniła?

Adela. Aby dobrą sławę mej pani ocalić.

Rödiger. Za wiele szlachetności! Zwróć mi swój pierścioneł. Oto mój. Kicha.

Baronowa. Jakaś ty dobra!

Rödiger odchodząc. A ja już państwo opuszczę. Jeszcze raz najmocniej przepraszam.

Baronowa do Adeli. Możesz odprowadzić narzeczonego!

Rödiger cicho do Adeli. Całować mi dziś nie wolno. Ten obrzydły katar.

Adela taksamo. Nic nie szkodzi! Oboje wychodzą wśród śmiechu na lewo przez główne wyjście.

SCENA X.

Baronowa, Baron.

Baron. Po tej mojej spowiedzi, nie mi więcej nie pozostaje jak odejść. Widzę teraz, że była to z mej strony brutalność, w ten sposób przywiązać panią do siebie. Tylko wolna wola pani mogła mi ułaskawienie zwiastować. Jesteś pani wolną. Bądź zdrowa, Małgorzato! Zabiera się do wyjścia.

Baronowa. Janku! — Oj ty, ty głupi Janku!

Baron wraca, obejmuje ją w ramiona. Małgorzato!

Baronowa. Teraz już wiem, jak cię przywiązać do siebie, ty — zbiegu!

K O N I E C.

